

Beata Rybotycka, To lubi

Spojrzyj Marylo gdzie się kończą gaje,
Wprawo łóz gęsty zarostek,
Wlewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczulka i mostek.
Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnica chrośniak malinowy
A w tym chrośniaku mogiły.
Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,
Ze o północnej godzinie,
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie.
Bo skoro północ nawlecze zasłony,
Cerkiew, się s traskiem odmyka,
W pustej zrąbnicy dzwonią same dzwony,
W chrustach coś huczy i ksyka.
Czasami płomyk okaże się blady,
Czasem grom traska po gromie,
Same się z mogił ruszają pokłady,
I larwy stają widomie.
Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała;
Rostwiera gębę i wytrzeszcza oczy,
W gębie i w oczach żar pała.
Albo wilk bieży pragniesz go odegnąć,
Aż orlem skrzydłem wilk macha,
Dość zgiń przypadnij, wyrzec i przeżegnać
Wilki zniknie wrzeszcząc, cha cha cha.
Każdy podróżny oglądał te zgrozy,
I każdy musiał kłać drogę;
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.
Ja chociaż pomnę, nie raz Andrzej stary
Zaklinał, nie raz przestrzegał,
Smiałem się z diabłów, nie wierzyłem w czary,
Tamtędym jeździł i biegał.
Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście s końmi wóz staie,
Próżno woźnica przynagła do biegu,
Hej, krzyczy, biczem zadaje.
Stoją, a po tem skoczą s całej mocy,
Dyszel przy samej pękł szrubie;
Zostać na polu samemu i w nocy,
To lubię, rzekłem, to lubię!
Ledwie dokończył, aż straszna martwica
Wypływa z bliskich wód toni;
Białe jej szaty jak śnieg białe lica,
Ognisty wieniec na skroni.
Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
Włos dębem stanął na głowie;
Krzyknę: niech będzie Chrystus pochwalony!
Na wieki wieków odpowie.
Ktokolwiek jesteś poczciwy człowieku,
Coś mię zachował od męki;
Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
I pokój tobie i dzięki.
Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy,
Wkrótce się niebem pochlubię;
Boś ty czyscowej zbawił mię katuszy
Tem jednym słówkiem To lubię.
Dopóki gwiazdy zejda i dopóki
We wsi kur pierwszy zapieje;
Opowiem tobie, a ty dla nauki
Opowiedz innym me dzieje.

Onego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty;
Ojciec mój pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, poczciwy, bogaty.
Za życia pragnął sprawić mi wesele,
A żem dostatnia i młoda,
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele,
Posag wabił i uroda.
Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku,
Ze kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku.
Przybył i Józio dwudziestą miał wiosnę,
Młody, cnotliwy, nieśmiały;
Obce dla niego wyrazy miłosne,
Choć czuł miłosne zapały.
Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
Próżno i dzień i noc płacze;
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacz.
Ja pójdę, mówił ze łzami idź sobie
Poszedł i umarł z miłości;
Tu nad rzeczułką w tym zielonym grobie
Złożone jego są kości.
Odtąd mi życie stało się nie lube,
Pożne uczułam wyrzuty;
Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,
Ani czas został pokuty.
Raz gdy się w północ z rodzicami bawię,
Wzmaga się hałas, szum, świsty,
Przyleciał Józio w straszliwej postawie,
Jak potępieniec ognisty.
Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,
W czyscowe rzucił potoki;
Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów,
Takie słyszałam wyroki.
Wiedziałaś, że się spodobało Panu
Z męża ród tworzyć niewieści,
Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na roskosz, nie na boleści.
Ty jakbyś w piersiach miała serce z głazu,
Ani cię jęki ubodły,
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu
Przez łzy, cierpienia i modły.
Za taką srogość, długie, długie lata,
Dręcz się w czyscowej zagubie;
Póki mąż jaki z tamecznego świata,
Nie powie na cię choć lubię.
Prosił i Józio niegdyś o to słowo,
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Prośże ty teraz; nie łzą, nie namową,
Ale przez strachy, i dziwy.
Rzekł, mnie natychmiast porwały złe duchy,
Odtąd już setny rok minie,
W dzień męczą, na noc zdejmują łańcuchy,
Rzucam ogniste głębinie;
I w cerkwi, albo na Józia mogile
Niebu i ziemi obrzydła,
Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile
Różne udając straszidła.
Idących w błota zawiodę lub w gaje,
Jadącym konia uskubię;
A każdy naklnie, nafuka, nałaje,
Tyś pierwszy wyrzekł to lubię.
Za to ci spadnie wyroków zasłona,

Przyszłość spod ciemnych wskaże chmur,
Ach i ty poznasz Marylę; lecz ona....
Wtem na nieszczęście zapiał kur.